Nr. 27. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 6 lipca 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

Szkoły i wychowanie w Polsce.

Przegląd historyczny od najdawniejszych do najnowszych czasów

napisał

Alfred Szczepański.

Ojcu mojemu, od lat 50 nauczycielowi szkół ludowych, rzecz tę poświęcam.
Autor.

Wstęp.

Dzieje całego rodu ludzkiego nie podają nam ani jednego przykładu, iżby naród jakiś bez oświaty, bez rozszerzenia jéj na całe społeczeństwo, co tylko przez dobrze uorganizowane szkoły dokonaném być może, doszedł do posiadania ustalonéj wolności i zapewnionego dobrobytu, to jest do warunków stanowiących potęgę narodów i państw.

Przeciwnie okazują nam dzieje, zgodnie z naturą rzeczy, mnóstwo przykładów, że ludy postawione nawet najniekorzystniéj pod względem warunków przyrody kraju, mające klimat ostry, ziemię jałową, albo i nie mające wcale ziemi, lecz zagrożone, jak Niderlandy, ciągłemi zalewami morza, jednak za pomocą rozszerzenia oświaty są w stanie zapanować nad przyrodą, zdobywają sobie warunki życia, żywią świadomość narodowéj niepodległości, zdobywają sobie siły, któremi wytrzymują walkę zarówno z nieprzyjaznemi żywiołami, jak i z srozszym jeszcze uciskiem i chciwością sąsiadów.

Nadto jeszcze świadczy nam historja, że nawet ludy, które posiadały przez długie wieki oświatę i dobrobyt, wolność i potęgę, jeżeli następnie pod wpływem złych okoliczności zamkną się przed oświatą, zatkają dawniéj bujne strumienie wiedzy, stępieją umysłowo; wówczas upadek oświaty jest niezawodnym poprzednikiem nikczemnienia ogólnego charakteru narodowego, rozstroju całego społeczeństwa, upadku dobrobytu; wówczas wszystkie siły żywotne narodu nie odnawiane oświatą, wyczerpują się, wyradzają, lub martwieją. Naród taki popada wówczas w niemoc śmiertelną, staje się gotowym łupem dla nieprzyjaciół. I dopiéro jeżeli zerwane struny wiedzy i oświaty na nowo zostaną nawiązane, może naród taki zwolna i ciężko odradzać się moralnie i umysłowo, podejmować znowu w ręce te dźwignie, otwierać na nowo te źródła, z których czerpiąc, może mieć nadzieję, że dorobi się znowu wewnętrznéj żywotności, naprawy ogólnego charakteru, polepszenia ogólnego dobrobytu.

Taki to przykład pełen grozy przedstawiają nam właśnie dzieje naszéj ojczyzny.

Losy szkół i oświaty są w dziejach naszych jedną z owych smutnych kart, podających klucz do wyjaśnienia upadku państwa. Jak w całéj naszéj historji, tak i tutaj, naprzeciw wielkim zasadom i wielkim usiłowaniom staje potworna praktyka, pogrążająca naród w ciemnocie. Myśl, zrazu rozwinięta i swobodna — ginie w dewocji; wolność ginie w nietoleranckim fanatyzmie, w przywilejach i kastowości; treść, nauka — giną w formie. Alvar*) przemógł Kopernika — i aż dopiéro dzieła Pijara Konarskiego i Komisji edukacyjnéj poprzedzają odrodzenie się narodu na sejmie czteroletnim... za późno.

Słusznie mówi sprawozdanie Komisji edukacyjnéj za Księstwa Warszawskiego: „że początek nierządu

*) Gramatyka łacińska jezuity Alvaresa.

i osłabienia potęgi zszedł się w dziejach naszych w jednéj epoce z początkiem upadku nauk.“ Żadnego też innego narodu historja nie dostarcza tak drastycznego udowodnienia téj prawdy: że zdrowy rozwój oświaty i wychowania publicznego jest najsilniejszą wewnętrzną dźwignią narodu. Od tego zależy pomyślny rozwój wszystkich innych zakresów narodowego życia; zaniedbanie zaś tych źródeł siły, lub zakażenie ich niezdrowemi czynnikami, ubezwładnia naród na wewnątrz, a tém samém pozbawia go możności zachowania i obronienia przynależnego mu stanowiska w polityce wewnętrznéj. Część ta własnych dziejów, dotycząca wychowania, jest więc dla każdego Polaka pełną smutnéj nauki i głębokiego interesu.

Rozpatrywanie tych dziejów wypada mi jeszcze poprzedzić kilku uwagami.

Każdy wypadek dziejowy należy sądzić przedewszystkiém według stosunku jego do warunków współczesnych mu, czy i o ile współczesnym potrzebom odpowiada. Nie można więc mierzyć go wyłącznie według miary dzisiejszych naszych pojęć, zasad i wyobrażeń, wytworzonych w dzisiejszych warunkach, dla dzisiejszych potrzeb. Z drugiéj jednak strony nie jesteśmy nigdy w stanie tak dalece zaprzeć się siebie, iżby nasze dzisiejsze pojęcia, które mamy za wyższe i doskonalsze od dawniejszych, nie wpływały wcale na sąd nasz o przeszłości. Wyjść z téj trudności, bez ujmy dla saméj rzeczy, można, zdaje mi się, tylko przez przyjęcie następnéj kierującéj zasady. Jeżeli objaw jakiś dziejowy wytrzyma podwójną próbę wartości swojéj, to jest tak w odniesieniu do współczesnych mu warunków, jak i w obec dzisiejszych naszych wymagań; wówczas z pewnością już możemy nabrać przekonania, że fakt ten dochodzi szczytu możliwéj ludzkiéj doskonałości w danym miejscu i czasie. O ile więc fakt jakiś odpowiada tym dwom, często odmiennym miarom (criteriom) o tyle wzrasta lub maleje wartość jego w naszych oczach. Téj zatém metody będę się trzymać w rozpatrywaniu dziejów szkolnictwa polskiego. Gdy zaś przy rozpatrywaniu każdéj epoki będzie dopiéro właściwe miejsce na wskazanie warunków współczesnych, należy tutaj jeszcze wymienić poprzednio te zasady i pojęcia, które uważam jako nasze, d z i s i e j s z e.

Są w téj mierze różnice według tendencji rozmaitych stronnictw — ja w ciągu téj pracy trzymać się będę zasad tych, na które zgodziły się dzisiaj stronnictwa postępowe w całym cywilizowanym świecie — a z których tutaj tylko co główniejsze przywiodę, gdyż inne z nich wynikają:

Szkoły i oświata winny być o b o w i ą z k o w e, jest to tak zwany przymus naukowy. Społeczeństwo, które ma prawo nakładać na siebie ciężary w celu obrony ogółu przed najazdem n. p. i w tym celu wybiera podatek krwi, rekrutów, ograniczając przez to wolność osobistą mnóstwa obywateli — przed żywiołami jak ogień, powódź, zaraza... i w tym celu nakłada podatki na tamy, mosty, wprowadza kwarantanny... ograniczając przez to wolność rozrządzania swoim groszem — przed nieszczęściami pochodzącemi z lekkomyślności, i w tym celu ogranicza wolność handlu n. p. truciznami i t. p.; — toż samo społeczeństwo ma prawo bronić się przed barbarzyństwem i dzikością wynikającą z ciemnoty. Znaczy to, że ma ono prawo wymagać, aby wszystkie dzieci albo prywatnie się kształciły, albo kończyły szkoły publiczne, przynajmniéj początkowe. Niema tu żadnego wdzierania się w prawa rodzinne, lecz tylko czuwanie, aby się nie działo źle, jest to z jednéj strony obrona całego społeczeństwa przed dzikością pokoleń, któreby rosły w ciemnocie, a z drugiéj strony święta, przez społeczeństwo wykonywana o b r o n a m a ł o l e t n i c h przed ciemnotą, złą wolą, lub obojętnością rodziców lub opiekunów.

Przymus ten naukowy wymaga i wtedy tylko jest możliwym, jeżeli nauka przynajmniéj początkowa jest zupełnie b e z p ł a t n ą — i jeżeli nabywanie jéj przystępne jest dla każdego, to jest, jeżeli szkoła jest w każdéj gminie.

Szkoła, przeznaczona na spokojną świątynię nauki, winna pozostawać pod zarządem osobnych władz szkólnych, które tak, jak w ogóle całe szkolnictwo, winno być zupełnie niezależne od władz politycznych i kościelnych pod względem wszystkiego tego, co dotyczy istoty wychowania i nauki, co wszakże nie wyklucza nadzoru najwyższéj ustawodawczéj władzy. Nauka bowiem nie może zależéć od zmieniających się tendencji rządu, ani od widoków żadnego kościoła. Inne, nie przeciwne, lecz odmienne są cele szkoły, a kościoła. Szkoła ma wychowywać dla życia, kościół ogląda się wyłącznie na niebo; nadto nauka jest dla wszystkich wyznań jedną, kościół jest dla każdego wyznania inny. Pomieszanie z sobą tych dwóch odmiennych światów, jest przeciwném naturze rzeczy, wywołuje kolizje, których unikać należy. Jest to ogólna zasada, w zastosowaniu atoli, szczególne stosunki mogą wymagać zmiany w téj mierze i usprawiedliwiać ją — jest to rzecz praktycznych polityków i pedagogów.

Nauka winna być powszechną, jak zarówno obowiązkową, tak i zarówno dostępną dla wszystkich warstw ludności, według przyjętéj w prawodawstwie wszystkich cywilizowanych narodów zasady: równości w obec prawa. Wynika ztąd, że obowiązek zakładania szkół ciąży zarówno na gminach i na rządzie, a daléj wynika ztąd w o l n o ś ć u c z e n i a się dla wszystkich bez wyjątku — i w o l n o ś ć n a u c z a n i a dla wszystkich bez wyjątku, pod nadzorem i kontrolą odpowiednich władz.

Nie potrzebuję tu dodawać, że narodowy charakter szkół, narodowy język wykładowy jest nieodzownym warunkiem przyjęcia się posiewu nauki w umysłach młodzieży, oraz pożytku nauki dla społeczeństwa.

Te uwagi wystarczą dla naszego przedmiotu. Po bliższe w téj mierze wyjaśnienia odsełam do dzieła J. Simona: L'Ecole — którego przekład wydałem w poczcie dzieł tanich i pożytecznych p. F. Trzecieskiego, oraz do dziełka Dr. Dietla: Reforma szkół w Galicji — które z niniejszą pracą wiążą się w pewną całość. Pierwsze podaje wyłuszczenie zasad szkolnictwa pod względem ustawodawczym, ilustrowane dziejami szkolnictwa we Francji. Drugie rozwija również zasady w odniesieniu do dzisiejszych stosunków galicyjskich. W pracy zaś téj przynoszę dopełnienie historyczne z całości dziejów polskiego narodu.

Jako główne źródła, którémi się posiłkowałem, i na które często się powołuję, wymieniam: Volumina legum, Łukaszewicza historja szkół, Krzyżanowskiego Dawna Polska, Kraushar Historja żydów w Polsce, Mickiewicza kursa literatury, Kołłątaja dzieła, Sołtykowicz Historja ak. krak., Statystyka Hausnera i inne, projekta do ustaw, ustawy Komisji edukacyjnéj, Izby edukacyjnéj, Rady szkólnéj krajowéj w Galicji i t. d.

Chcąc zrobić podział w obfitym materjale, który mamy rozpatrzeć — musimy z natury rzeczy zwrócić uwagę na pewne wytyczne, stanowcze i graniczne fakta. Jako takie występują w ciągu istnienia państwa polskiego: założenie akademji krakowskiéj, ogarnięcie edukacji przez zakon Jezuitów, reforma Konarskiego. I znajdujemy, że k o n w i k t a s z l a c h e c k i e Konarskiego w sprawach wychowania, — a k o n f e d e r a c j a b a r-

ska w życiu politycznćm, to dwa ostatnie, odpowiadające sobie akta starćj Polski. Dalćj zaś Komisja edukacyjna w sprawach wychowania, i ustawa 3go maja w życiu politycznćm, — to dwa pierwsze odpowiadające sobie akta odradzającćj się*) porozbiorowćj Polski. Te główne fakta rozdzielają organicznie rzecz co do szkół na dwa główne okresy i pojedyncze w nich epoki. (C. d. n.)

*) Termin Lelewela.

OJCZYM.

Powieść współczesna

przez

Józefa Narzymskiego.

(Ciąg dalszy.)

Zofja znała już od matki intrygę męża i może gardziła nim w duszy, może go nienawidziła za krzywdę dziecka. Póki Polcia była nad grobem, matka jéj przysięgała, że z mordercą jedynaczki żyć daléj nie będzie, widywać go nie chciała... przeklinała dzień swego nieszczęsnego ślubu. Ale dziś niebezpieczeństwo minęło, słabość wróciła. Człowiek ten wywierał na nią wpływ zawsze jednaki. Uniewinnić go nie mogła, ale usprawiedliwiała jego intencje, starała się w matkę i w siebie wmówić, że cała intryga miała swe źródło w jego dbałości o szczęście Poli, o jéj saméj byt i spokój. Zamilkła więc.

— Ale — dodała po chwili — ale...

— No, co jeszcze?...

— Lękam ci się powiedzieć... a jednak trudno to taić...

— Co takiego?... co takiego?... pytał niecierpliwie rozdrażniony, a z natury gwałtowny starzec.

— Powstanie wybuchło...

Pani Zofia powiedziawszy to, przelękła się i krzyknęła, bo sądziła, że mąż drugi raz apopleksji dostanie. Zzieleniał, posiniał, porwał się i krzyknął:

— Kiedy?... gdzie?... w Warszawie?

— Uspokój się... mój drogi...

— Ależ mów do stu tysięcy djabłów!

— Onegdaj w nocy... podobno w całym kraju...

— A tu nie byli ci rozbójnicy?

— Zlituj się!... cicho!... może kto usłyszeć.

Piotrowicz zbladł i siadając przy żonie, rzekł łagodnym, prawie płaczliwym głosem:

— Dziękuję Ci, moje dziecię... tyś zawsze moim aniołem, masz słuszność... trzeba trzymać język za zębami... bo te łotry... ale sza! cicho... ja tylko do Ciebie tak mówię, ty przecież żona... to mnie nie zdradzisz, nieprawda? i całował ręce pani Zofji, a pamięć przypomniała mu wszystkie procesa, w których żony świadczyły przeciw mężom, i tchórzliwa imaginacja stawiała mu już szubienicę.

— Nieszczęście — mówił — wielkie nieszczęście... ale i tak mówić nie wolno, sza! — no i cóż władza ich połapała?

— Gdzież tam... w lasach pełno naszych... Moskale siedzą w miastach i boją się wystąpić, ale już dwóch podobno rozstrzelali, a nasi powiesili Braskiego, szpiega.

— Powiesili... powiadasz... powiesili!... Niech im Pan Bóg szczęści... to był łotr — mówił Piotrowicz, który oprzytomniawszy, zaczął nawet przed żoną grać komedję, — ale moje dziecko, nam wyjeżdżać wypada.

— Ja Poli opuścić w tym stanie nie mogę.

— Ależ mąż pierwszy.

— Cóż ci się stanie?...

— Co?... Moskale mnie wezmą... jaki wróg osobisty może zastrzelić... jutro jedziemy.

— Ja zostanę.

Piotrowicz zaczął się gniewać, szarpać i prosić i całować, ale tym razem wszystkie wysilenia starego lisa nie mogły złamać miłości matki... wprawdzie bała się i ona okropnie, pragnęła gorąco wyjechać gdzieś w kraj spokojny, ale nie wprzód jednak, aż się córka uspokoi i wydobrzeje.

Widząc, że jéj nie przemoże, a niechcąc odjeżdżać bez żony i kapitału, Piotrowicz zawołał nareszcie tragicznym głosem:

— Ha! więc trudno! gińmyż razem... ja jeszcze zostanę.

Ustępstwo to zdawało się pani Zofii szczytem heroizmu i niesłychanym dowodem poświęcenia i miłości.

— A ten mazgaj był tu?

— Kto taki?...

— No, ten Feliks Adamski, dobry chłopiec ale mazgaj; bo żebym ja był na jego miejscu, toby Pola nie chorowała... oho...

— Był tu wczoraj... biedny chłopiec! zmartwiony bardzo, on szczerze ją kocha... a ona...

— Cóż ona... widzieli się?...

— Nie, Pola nie chciała... a doktór sprzeciwiać się jéj nie kazał.

— No... no... powoli, wraz ze zdrowiem i rozsądek wróci; — więc on nie poszedł do lasu?

— Oh! zkądże?

— A widzisz... mówiłem ci... porządny chłopak...

A w duchu myślał: „Szkoda!.. kapitał by został... i Stara wieś by została.“

Od rozmowy téj i po namyśle Piotrowicz stał się dziwnie łagodny, uprzejmy, pokorny, cierpliwy, uśmiechnięty. Majorowę, która nań patrzeć nie mogła, całował po rękach i nazywał nie panią, ale mamą lub babcią, lokaja prosił uprzejmie o szklankę wody, oficjalistom i chłopom dobrodusznie powtarzał, że on już tutaj nie pan, że tylko jest gościem, częstował ich cygarami, a nawet paczkę tabaki nosił przy sobie. W rozmowy o powstańcach wdawał się jak najmniéj i zwykle gdy była o nich mowa, powtarzał tylko: Hm... hm... tak?... no proszę!...

A tymczasem ogień rozpalał się we wszystkich kierunkach, i wieści głuche lecz codzienne przynosiły pogłoski o coraz nowych walkach... Zameczek na Kurpiach, Kolbe w Przasnyszskiém, Jurkowski w Lipnowskiém ścierali się z Moskalami... potém zaćmił wszystkich bohaterski Padlewski Zygmunt i z oddziałem swym otarł się prawie o Starą wieś.

O Arturze nie wiele było słychać. Głośném tylko było jego pierwsze wystąpienie i parę starć drobnych, ale potém przeszedł w lasy myszenieckie, oddał się pod rozkazy innych i przestano o nim mówić. Wiadomość o oddaleniu się tego oddziału, co zresztą bardzo wcześnie nastąpiło, ucieszyła niesłychanie Piotrowicza. Sądząc po sobie, nie przypuszczał on, żeby Artur, mając siłę w ręku, nie użył jéj dla spełnienia swéj zemsty... Czuł, że on na jego miejscu, sposobności dobréj nie opuściłby z pewnością. A nawet była chwila, gdy nasz szanowny obywatel miał słuszne powody do niespokoj-

ności. W dziesięć dni może po wybuchu powstania, późnym wieczorem, zapukał ktoś do jego okna. Piotrowicz nic odpowiedział i nawet świecę zgasił, ale pukanie nie ustawało, a nakoniec i głos silny odezwał się ze dworu:

— Otwórz-że pan do stu tysięcy djabłów, bo okno wywalę. W imieniu rządu narodowego proszę otworzyć.

Rady nie było... Spocony, blady, Piotrowicz zapalił znów świecę i wyszedł do sieni. Tam jednak powodowany zwykłém tchórzostwem zawołał z kredensu lokaja, kazał mu drzwi otworzyć i w jego dopiéro towarzystwie wyszedł na ganek.

O kilka kroków stał na koniu drab jakiś, którego twarzy nie można było dojrzeć. Usłyszawszy skrzyp drzwi, posunął kilka kroków naprzód, a wtedy dopiéro wielki, u boku wiszący rapier, brzęknął trochę.

— Cóż to?... zawołał ochrypłym głosem — takto tu przyjmujecie partyzantów?...

Piotrowicz ostrożnie cofnął się za lokaja i najsłodszym głosem wybąknął:

— Nie wiedziałem panie dobrodzieju, kogo mam szczęście przyjmować.

— No... no — odrzekł zawsze szorstko jeździec — mniejsza o to... wszyscy wy panowie jednego warci... każ pan oto przynieść mi kieliszek wódki, człowiek przemokł do kości.

Piotrowicz chciał sam zastąpić lokaja, i już się zwrócił, ale jeździec zawołał:

— Pan niech tu zostanie, mam z panem do pomówienia.

Nie było rady, lokaj poszedł po wódkę, Piotrowicz został na ganku, a u stóp jego koń i jeździec.

— Co pan dobrodziéj rozkaże? zawsze kłaniając się zapytał ex-mecenas.

— A to mam palet do jegomości... jutro przed wieczorem przyjdzie tu oddział. Ma być gotowe jedzenie na sto dwadzieścia ludzi, na dwadzieścia koni i dziesięć wozów drabiastych.

Powstańcy u niego!... okrópność!... Bo po partyzantach, naturalnie Moskale... a więc koza, indagacja, kontrybucja, może Sybir, może szubienica... Wytrawny szczekacz, stracił w pierwszéj chwili przytomność, i zaczął coś niezrozumiałego bełkotać.

Ale wnet żyłka prawnicza odżyła i odrzekł:

— Bardzoby mi miło było wypełnić ten gościnny i patrjotyczny obowiązek, ale ja tu nie jestem panem... mój zięć...

W téj chwili lokaj wyszedł z wódką i buterszyntą. Jeździec wypił pierwsze, wąsy obtarł, potém zagryzł chlebem, i dopiéro odpowiedział:

— Zięć czy teść, a mnie djabli do tego?... oho!... znamy się na tém, szelmy!... — warknął niby w nawiasie — mnie to wszystko jedno. — Do pana rozkaz, jak wszystko nie będzie w porę w porządku, będziesz dyndał dobrodzieju.. dobranoc!...

I oddalił się stępem, chrupiąc ciągle chleb z mięsem, a na ganku został zdziwiony i milczący ex-mecenas i gapiący się na niego lokaj.

— A nie znasz ty czasem tego człowieka?

— Nie proszę jaśnie pana... to pewno od naszych...

Piotrowicz odwrócił się, poszedł milczkiem do siebie. Światło w jego pokoju błyskało aż do rana, a on chodził, stawał, kładł się, znów wstawał, mruczał, bił w stół pięścią, to wzdychał płaczliwie, to stękał i przeklinał. Bo instynkt zachowawczy, będący naturalném uczuciem każdego prawie człowieka, w egoistach przechodzi w tchórzostwo i zamienia w szał niepohamowany. Przed ex-mecenasem stał dylemat dziwnie trudny do rozwiązania. Nie usłuchać rozkazu, nic nie przygotować — nie można — wezmą i powieszą. Usłuchać, przyjąć, ugościć, — no, to oczywista cytadela... W parę godzin przybędą Moskale, zaczną badać ludzi, pokaże się, że od rana gotowano jedzenie i smarowano wozy, a więc będzie dowód, że on, Piotrowicz, znosił się z powstańcami, że im sprzyjał! Strach!...

Jak na to poradzić?

Uciec?... trzeba w takim razie żonę i kapitał jéj zostawić, a Piotrowicz lubił mieć przy sobie kobiétę, któraby go pielęgnowała, a więcéj jeszcze pieniądze. Zresztą czyż można się ukryć przed mściwą dłonią władz tajemnych?... Uprzedzić o tém Moskali?... A ba!... a jak złapią denuncjację, jak się dowiedzą?... Te szatany wiedzą wszystko, oko ich sięga wszędzie. A choćby się i ukryło, to Moskale przyjdą i będzie bitwa!... Bitwa tu, w jego domu! Pierwsza lepsza kula świśnie i adieu życie!... A tam, za grobem?... Piotrowicz czuł, że tam mu gorzéj będzie.. Chodził więc, myślał, dumał, biadał. W bezsilnych szamotaniach siadał czasem i próbował gotować się do śmierci.

— Bądź zdrowe życie! — mówił sentymentalnie, doba jedna a po wszystkiém... jedna kulka i kaput...-Że też tak człowiek od lada bagateli zginąć może?... smutno!... smutno... a jednak by się żyło jeszcze.. siły są... ochota jest... teraz druga po północy, — mówił patrząc na zegarek, za dwadzieścia godzin będzie już po wszystkiém... Boże, mój Boże!... za co ty mnie karzesz tak ciężko!... Boć przecież zawsze postępowałem uczciwie, przynajmniéj prawnie. Mój Boże! — myślał daléj — jak to człowiek mógłby żyć teraz, mieliśmy jechać do Hamburga, przepadam za tém miastem, ostrygi prosto z morza, rozbratle prawdziwie angielskie, cygara czyste hawanna, kobiéty zdrowe, tęgie... piwa wyborne... Tylko że niema z kim partji zrobić!... Znów kwadrans upłynął i nic. nic...

I Piotrowicz z téj spokojnéj rozpaczy wpadł znowu w furję szaloną, wściekłą, rozpaczną. Klął powstańców za powstanie i Moskali za niedołęztwo, klął żonę że z jéj woli siedzi jeszcze w Staréj wsi, przeklinał Polę, Adamskiego, siebie samego, niebo i piekło i wszystko.

Ranek mglisty. smutny, marcowy już błysnął, a Piotrowicz nic nie wymyślił, ale ochłonął trochę. W obec niepodobieństwa zaradzenia, wmawiał w siebie rezygnację i w melancholji powtarzał:

— Trudno!... takie już widać było przeznaczenie.

Kazał więc zawołać ekonoma i kucharkę i rozporządził heroicznie wypisane w rozkazie przygotowania. Sam zaś, jako człowiek na śmierć skazany, był tego dnia niezmiernie łagodny, żonę prosił o przebaczenie, pragnął Polę zobaczyć, czego jednak dziewczę stanowczo odmówiło, modlił się nawet parę razy.

Dzięki téj filozofji, byłoby się wszystko skończyło na niczém, gdyby nie drobny wypadek.

Już dobrze z południa zatętniały kopyta przed dworem i mieszkańcy jego z przestrachem spostrzegli kilku żandarmów i kilkunastu kozaków. Piotrowicz, który od wydania rozkazów dziś rano, uważał się za zgubionego, zbladł jak ściana i mruknął:

— Czyż nie mówiłem? — Piątek.

Lokaj wiedział o wszystkiém, lokaj go zadenuncjował — stało się — zginął!...

Ale wszystko to były strachy niepotrzebne. Oddziałek ten z powodu małéj liczby powstańców, odważył się wyruszyć gdzieś z depeszami i dla paru małych rewizji, a teraz wracał do Mławy. Wachmistrz poprosił dosyć grzecznie o siano dla koni, o wódkę dla ludzi, i powiedział, że jedzie zaraz daléj. Piotrowicz ochłonął, ale błysnęła mu w téj chwili myśl, zdaniem jego, genjalna. Posłańca z listem mogli złapać, jego podróż do miasteczka mogła wzbudzić podejrzenie, ale żandarmów nie złapią. Zresztą, sami oni mogli spostrzedz przygotowania na przyjęcie tych ludzi. Co ważniejsza, dawszy teraz list żandarmowi, list ten ledwie wieczorem będzie w mieście; choćby natychmiast wysłali wojsko, nie przyjdzie ono tu, jak rano. Powstańcy więc najedzą się

tymczasem, odpoczną i pójdą w las — a on się przeciw wszelkiéj odpowiedzialności zasłoni.

Nie rozbierając szeroko téj myśli, szczęśliwy i rozpromieniony, Piotrowicz wpadł do swego pokoju i napisał list następujący:

„Wielmożny panie Naczelniku! Buntownicy zawiadamiają mnie w téj chwili, że u mnie dziś jeszcze staną, i nakazują rozmaite rekwizycje przygotować pod karą śmierci. Jako wierny poddany prawéj władzy i lojalny obywatel, zawiadamiam Wpana o tém, a zarazem zastrzegam, że pozostawiony bez opieki, nie mogę się opierać przemocy buntowników i zmuszony będę dostarczyć im wszystkiego, jeżeli mnie interwencja siły wojskowéj wcześnie nie zasłoni, że więc odpowiedzialność żadna spaść na mnie nie może.“

List ten złożył, zapieczętował i oddał wachmistrzowi prosząc, aby go wręczył naczelnikowi swemu, do własnych rąk jego. Wachmistrz ukłonił się nizko i ze zdziwieniem, bo mu się taką depeszę raz pierwszy w tych wypadkach odebrać zdarzyło.

Na tém się skończył ten cały epizod. Powstańcy wieczorem nie przyszli. Moskale także nie. Wprawdzie Piotrowicz słyszał w kilka dni późniéj o starciu między oddziałem partyzantów a żandarmami i kozakami, ale to się co dzień zdarzało. Że zaś nie niepokojono go o to z żadnéj strony, więc spał sobie spokojnie i był dumny z siebie, że tak w lot umiał schwycić zdarzającą się sposobność wykręcenia się sianem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHADŻY-ABREK.

Powieść kaukazka z Lermontowa,

przełożył

Stanisław Grudziński.

Dżemacki aul w pośród gór
Swobody, bogactw to ognisko!
Orężna ręka — jego mur,
Meczetem dlań -- pobojowisko.
Swobodne syny jego już
Z wojennych nieraz wyszli burz,
Ich sława głośna wśród Kaukazu.
I nieśmiertelni z czynów swych,
A serca wroga ani razu
Nie minęła kula ich!

Południa słońce na lazurze,
Obłoki pary płyną w górze
I gdzieś wysoko, w pośród chmur,
Zawisnął orzeł, król tych gór.
Wąwozy senny owiał duch,
W aule tylko widać ruch.

Gwar jakiś słychać, a w dolinie,
Gdzie szumny, górski potok płynie
Tłum wojowników się gromadzi.
Lecz o czémże tak gwarnie radzi
I cóż wyniknie z walnéj rady?
Dla czego wszyscy spieszą tak?
Czy na grabieże i napady
Krwiożerczy znów wyleci ptak?
Czyli czekając ruskich gości,
Chcą powitania zrobić kroki
— Prócz oburzenia i litości
Nie zdradza nic zebranych wzrok.

Okryty szaty im obcemi
Lezgińczyk siedzi między niemi,
A wiek mu długi bieli włos,
Z ust słowa płyną mu potokiem
I patrzy w koło lśniącym wzrokiem,
A serce rani starca głos...

Słuchają wszyscy, twarz ta blada
Okropne dzieje zapowiada.

„Sierota, własnéj nie mam strzechy,
Lecz i jam kiedyś szczęście miał!
Bóg mi w starości dla pociechy
Trzech synów i trzy córki dał.

Lecz straszna burza się zerwała,
Gałęzie dębu połamała
I oto stoję w pośród was,
Jak pień samotny!... srogi czas!
Siwizna ma — to jego dar!
Ten włos mój bielszy od lawiny,
Lecz i pod śniegiem, wśród doliny,
Potoku nieraz szumi war.
Hej, tu! rycerze cni Dżemata!
Pokażcie męztwo, dzielność swą!
Kto z was zna księcia Bej-Bułata?
Kto mi powróci córkę mą?

Dwie córki zwiędły mi w niewoli...
W nierównym boju synów dwóch
Na obcéj ziemi... — to mnie boli!
A, gdy w ojczyźnie powstał ruch,
Najmłodszy w serce piką pchnięty
W mych oczach skonał uśmiechnięty.
Może on widział, jak przy zgonie
Stanęła tuż u jego głowy
Dziewica raju i tęczowy
Złożyła wieniec mu na skronie.

I zagrzebałem się na puszczy,
Strzegąc ostatniéj córki swéj,
Zdala od gwarnéj ludzkiéj tłuszczy...
Wszystko, com kochał, było w niéj!
Więc wziąłem z sobą tylko ją
I wierną, starą strzelkę swą...
W podziemnym lochu zamieszkałem,
Bom własnéj chaty nie miał już!
I godził mnie z tém życiem całém
I z nędzą mą mój anioł stróż.

Lecz.. znów wybiła zła godzina
I opuściła mnie ptaszyna!...
Posępna noc zaległa w koło,
Spałem... gałązką zieloną
Leila moje spiekłe czoło
I skroń chłodziła rozpaloną.
Wtém... budzę się .. szept jakiś głuchy
I lekki jęk... i tętent konia...
I widzę.. przebóg! — jak dwa duchy,
Tak polecieli już przez błonia,

I on ją porwał w swe objęcia!...
Nie! to nad wasze już pojęcia!...
Przekleństwo im posłałem w ślad —
Lecz gdzież już koniec ciężkich zdrad?
Strzeliłem... Boże! w straszny czas,
Chybiłem w życiu pierwszy raz!...
Z pragnieniem zemsty w piersi skrytém,
Nie mogąc pomścić hańby swéj,
Błądzę od strasznéj chwili téj,
Jakby zgnieciony wąż kopytem!
Hej, tu! rycerze cni Dżemata!
Pokażcie męztwo, dzielność swą!
Kto z was zna księcia Bej-Bułata,
Kto mi powróci córkę mą?!"

— „Ja!" wyrzekł rycerz czarnooki,
A w dłoni błysnął nóż szeroki —
I wzniósł ponure swoje czoło,
Aż tłum rozstąpił się w około.
„Ja księcia znam, jam gotów już!
Dwie noce czekać ci wypada.
Chadży odważny wśród walk, burz,
Daremnie konia nie dosiada.
Lecz... jeślibym nie przybył w czas,
Oczekiwaniem nie trudź oka
I opuszczając, starcze, nas,
Chciéj za mną westchnąć do Proroka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O języku i literaturze narodowéj.

(Ciąg dalszy.)

Oprócz tego, wpływ książek zagranicznych, tak oryginalnych jak i tłumaczonych, bywa szkodliwy dla narodu jeszcze i w innym względzie. Gdy pewnego razu zapytywano Śniadeckiego o zdanie jakby podnieść uniwersytet krakowski, przestrzegał najmocniéj, aby młodzieży nie dawano stypendjów do wyjazdu za granicę, a przeciwnie najusilniéj radził, aby tam wysyłano skończonych profesorów. Łatwo pojąć co Śniadeckiego powodowało do dania takiéj właśnie rady. Jakie są skutki kształcenia się młodzieży za granicą, wiemy z tego, co pisma poznańskie donosiły niejednokrotnie o młodzieży rzemieślniczéj powracającéj z wędrówek. A czy młodzież wychodzi po naukę za granicę, czy się kształci w kraju z książek zagranicznych wiernie przełożonych, to niemal jedno i to samo, bo tak samo z nich, jak i przez pobyt za granicą nauczy się bardzo często pogardzać ojczyzną, poniewierać tradycją, pluć na przeszłość, szydzić z tego, co nam najdroższém być powinno. Nie myślę utrzymywać, że tego książki obce uczą b e z p o ś r e d n i o; ale taki jest zawsze ich wpływ. Bo jeżeli tylko młody człowiek zasmakuje w zagranicznéj blagierji i szarlatanerji, wnet zacznie dostrzegać taką lub owaką wyższość nad swojém własném, a z tego przyznania obcym wyższości, któréj najczęściéj niema (chyba w złém), pogarda dla swego naturalném wypływa następstwem. Naród jest bezwątpienia potęgą pod względem siły, ale pod względem wykształcenia, suma jego wiedzy, przynajmniéj u nas, równa się w przecięciu zaledwie temu, co umie młody człowiek. Jak młodego człowieka, tak i naród można zniemczyć, zepsuć, uszlachetnić, acz dłuższego dopiéro potrzeba do tego czasu, słowem można go wychowywać — i tak pojmuję znaczenie literatury, że ona do tego jest przeznaczoną. Sądzę więc, że przestrogi Śniadeckiego względem ludzi młodych, można także odnieść do całego narodu i dla tego mniemam, że gdy idzie o przyswojenie narodowi naszemu jakichś obcych idei, powinniśmy to czynić nie przez przełożenie książki tym przedmiotem się zajmującéj, lecz przez wydanie kompilacji, staraniem ludzi prawdziwie uczonych dokonanéj. Ludzie skończeni, uczeni, literaci, niech czytają dzieła zagraniczne, dla większéj korzyści w oryginale, niech śledzą postępów nauki u obcych, i owszém; kompilacje, gdyby przez nich dokonywane były, całkiém inaczéj wyglądać będą, niż wiele dzisiejszych, wyrabianych niekiedy przez ludzi nie umiejących albo przedmiotu, albo języka. Mówimy z przyciskiem o kompilacjach, bo nam ciągle rzucają w oczy wielkością i zasługami kompilatorów zagranicznych, i chcą, abyśmy wszystkich naszych kompilatorów cenili tak, jak tamci u swego narodu na to zasługują; za pozwoleniem — kompilatorowie zagraniczni nie są tłumaczami, są to ludzie w całém tego słowa znaczeniu uczeni, u nas zaś kompilatorów zasługujących na takie uznanie, na taką wdzięczność jak J. Ochorowicz, możnaby na palcach policzyć — a kto wié, czy on nawet nie jest dzisiaj jedynym, i jemu zaś nie można jeszcze przyznać najwyższéj doskonałości, bo chociaż panuje dostatecznie i nad przedmiotem i nad językiem, niema wyrobionéj formy, któraby narodowi bezwzględnie do smaku przypadała i tak zrozumienie jak i ogarnięcie przedmiotu ułatwiała. Forma kompilacji powinna koniecznie być zastósowaną do potrzeb i stanu umysłowego narodów, dla tego też wierne przekłady kompilacji zagranicznych, choćby najdoskonalszych, nie na wiele się przydadzą. O ile zaś forma, o tyle też i treść uwzględnioną być powinna, bo chociaż do pewnéj granicy wszystkie narody są do siebie podobne, mniemam, że po za tą granicą każdy naród czego innego potrzebuje. Jeżeli bowiem jedne i te same zasady edukacji nie dadzą się zastosować w domu, gdzie jest kilkoro dzieci, jeżeli dla każdéj jednostki innego potrzeba wychowania, tém bardziéj nie można całych narodów wychowywać i kształcić na tę samą modłę. Francuzi*) mają łatwe pojęcie, lekki po wierzchu prześlizgujący się dowcip, duszę niepoetyczną, wielką zdatność do zimnéj matematyki**). Włosi, obok innych odrębności, myśli rozlane, styl rozwlekły, skłonność do brania drobnostek za rzeczy ważne. Niemcy nie mają łatwego Francuzów pojęcia, lecz żelazną wytrwałość w pracach umysłowych, u nich poezja stała się filozofją a filozofja poezją duszy; oswojeni ze światem umysłowym, na rzeczywisty późniéj dopiéro oglądać się zaczęli. Anglicy nie mają bardzo bystrego pojęcia, ale lubią jasność i gruntowność w myślach, nie wiele genjuszu do wynalazków, więcéj cierpliwości i wytrwałości w wykonaniu tego, co Francuz wymyślił; wreszcie poważnego bywają umysłu, nie namyśliwszy się, nic nie rozpoczynają. Anglicy amerykańscy mają od nich więcéj w pojęciu żywości, lecz równie niepoetyczną duszę i jednakową niezdatność do muzyki. Polacy skłonni do uniesień, przekonanie rozumu słabiéj działa na ich wolę, jak zapał, który prędko ostyga.

*) M. Wiszniewski, Charaktery rozumów ludzkich.

**) Z tego powodu matematyka jest jednym z najgłówniejszych przedmiotów w szkołach średnich francuzkich. Dowiedziawszy się o tém Muchanow, zaczął zaraz w szkołach Królestwa Polskiego zwracać główną uwagę na ten przedmiot, bez zastanowienia się nad różnicami między charakterem narodowym francuzkim a naszym. Ob. rozprawę o Korzeniowskim. Tygod Wielk. Nr. 21.

Nie wytrwali w pracach rozumu, do długiego namysłu, do zimnéj rozumu rachuby wstręt jakiś czują. Naród to poetyczny, w dymnéj chacie i złoconych komnatach jednakie w poezji upodobanie.

Do téj dosadnéj charakterystyki naszego narodu z znakomitego wyjętéj pisarza, nie od rzeczy dodać będzie, jak się Polacy zapatrują na nowości przychodzące z zagranicy. Podkomorzy w Tadeuszu opowiada:

....Podczaszyc
Ogłosił nam, że jacyś Francuzi wymowni,
Zrobili wynalazek: iż ludzie są równi...
Choć o tém dawno w pańskim pisano zakonie
I każdy ksiądz to samo gada na ambonie.
Nauka dawną była...

Dzisiejszy Polak i do tego literat, przerzuciwszy Haeckla, woła: „ależ to szereg hipotez metafizycznych, opartych na naukach przyrodniczych; nie spieszcie się z budową świata, takich gmachów było już dosyć, jedno że były bardzo nietrwałe a nauce rzetelnéj nie wiele pomogły“*).

Zastanawiając się nad różnicą charakterów narodowych, utwierdzam się coraz mocniéj w przekonaniu mojém, że wierne przekłady dzieł, dla innego narodu przeznaczonych, nie mogą być dość pożyteczne dla naszego, i że zatém bez przekładów takich już ze względu na tę okoliczność, już przez wzgląd na dobro języka wygodnie obejść się możemy, ponieważ uczeni mogą z większym pożytkiem czytać owe dzieła w oryginale i zapoznać nas z ich treścią, jeżeli jest ciekawa, za pomocą kompilacji. Jeżeli zaś jakie owoce pracy duchowéj obcego narodu potrzeba przyswoić naszemu narodowi, tedy należy czynić wybór pomiędzy niemi, kompilacje zaś tak pod względem treści jak i formy powinny być zastosowane do charakteru narodowego i do stopnia wykształcenia narodu.

Gdybyśmy pełnym korytem i wszystkiemi otworami bez namysłu i bez wyboru mogli wpuszczać do kraju wszystko, co nam zagranica przynosi, stanowisko pisarza byłoby zaiste bardzo łatwém. Dość byłoby wtenczas umieć jako tako parę języków, aby zostać znakomitym pisarzem. Ale tak być nie może, granica pewna musi być zakreślona. Ostateczności się tu lękać nie potrzeba — czyż koniecznie zawsze i wszędzie mamy wpadać w ostateczność? Na pytanie, kto tę granicę zakreśli, odpowiedź gotowa: sumienie piszących, a gdyby zwolniało: krytyka. Jeżeli nie mamy krytyki, zaniechajmy wszystkiego, dopóki się o nią nie postaramy.

Nie jestem zwolennikiem obskurantyzmu, ale nie mogę utaić obawy, abyśmy olśnieni blaskiem nowości, nie zabrnęli zbytecznie w hipotezach filozofji nowoczesnéj i w skutku tego nie stracili z oczu naszéj idei narodowéj, która jest warunkiem naszego bytu na ziemi, a która donioślejszą jest jak cała filozofja, cały socjalizm i moralizm niemiecki. A na tém polu tyle kwestji leży niezałatwionych! Najbardziéj palącą tęczowemi słowy wypowiedział poeta:

Staruszka matka — gołąbeczka siwa,
Trzech synów swoich o ratunek wzywa.

Najstarszy poszedł i zniknął bez wieści,
Średni szedł matkę ratować w boleści,
Ziarno nadziei do piersi jéj rzucił,
Próżno czekała i — średni nie wrócił.
We łzach podniosło się chłopię najmłodsze
Z kącika, smętne, zabite i bose,
Błękitne oko hardo z płaczu otrze,
Stój, śmierci! woła — ja życie przyniosę!

I śmierć przypadła do progu cierpliwa;
Staruszka — matka o ratunek wzywa!

Ludu! ty jesteś, jak to chłopię z baśni,
Najmłodsze chłopię, najbiedniejsze w wiosce,
Oblane łzami, wychowane w trosce,
Lecz z łaski bożéj wyrosłe najkraśniéj!
Po wodę życia chodzimy od wieka,
Ileż nas było, ach ileż tysięcy,
Ileż nas, ileż, nie wróciło więcéj.
Widząc cel święty z daleka!
Ty z jasną twarzą i piersią szeroką,
O Benjaminie pomiędzy narodem,
Szedłeś ostatni za naszym pochodem
Pokorne w łzach mając oko!

Dziś jesteś jako krzaczek malinowy
Po nad przepaścią. My dłońmi drżącemi
Chwytamy za cię zdyszani,
O boży krzaczku, trzymaj się ty ziemi,
Broń nas od głębin otchłani!

Przez ciebie przyjdzie dla nas zmartwychwstanie,
Przez ciebie zagrzmi wielkie alleluja,
Twa dłoń zczerniała dzwon życia rozbuja,
Co nigdy bić nie przestanie!

Lecz słyszę ciebie, wołasz: Bracie starszy,
Klnę cię na wnuki, wnuków naszych wnuki,
Daj chleb miłości, daj mi chleb nauki,
Daj mi płaszcz wiedzy monarszy!**)

(Dokończenie nastąpi.)

*) Warsz. Rocznik Lit. 1872, str. 8.

**) Wł. Ordon: „Polska przez lud.“ Gaz. Nar. num. 118 z roku 1872 r.

Genealogicznych słów kilka
o rodzinie Potockich Pilawitów.*)

Rodzina Potockich, o któréj w chwili obecnéj z powodu zgonu hr. Adama Potockiego, męża zacnego, prawego Polaka a katolika, tyle wspominały pisma polskie, a galicyjskie szczególniéj, że jest najbardziéj rozrodzoną familją polską, to każdemu wiadomo. Ale i to także każdemu, kto tylko heraldyki się dotknął, nie tajne, że rodzina ta najzawilsze zawsze do odpowiedzi stawiała pytanie, nie tyle może pod względem historycznym, ile genealogicznym czysto.

Niezgodne z prawdą u kompetentnych nawet słysząc nieraz i czytając wywody i koligacje téj możnéj a dostojnéj familji, a dziś z okazji zgonu hr. Adama,

*) Dla tego to wyróżnienie Pilawitów kladziemy na czele, że w herbarzach, i innych herbów znajdujemy Potockich, a mianowicie Szreniawa, Szeliga, Ostoja.

znajdując nie wszędzie dokładnie opisane stosunki pokrewieństwa rodziny Potockich, chciałbym dać wskazówkę genealogiczno-historyczną tym, których ta rodzina interesować może i interesuje. Nie jest to żaden nekrolog hr. Adama Potockiego, tych dość czytaliśmy już, ale jest to po prostu przyczynek do genealogji całéj téj dostojnéj rodziny.

Że to jest dawna, można i sławna rodzina, wszyscy o têm piszą. Już Niesiecki odtrącając z jego szacownego dzieła, niekrytyczny początkowy wywód téj rodziny, naliczył od czasów elekcyjnych aż do epoki, w któréj pisał „Koronę" swoją, czterech Potockich piastujących najwyższe godności wojskowe w Rzeczypospolitéj, to jest hetmanów wielkich koronnych, tyluż polnych litewskich, i sześćdziesięciu z górą senatorów Potockich Pilawitów. To wiedząc, pytam się, po co sięgać, jak czynią niektórzy, jakichś tam Żyrosławów czy Sulisławów? Po co zachodzić aż w początek XII wieku, kiedy to rzeczy nie pewne, kiedy dopiero od XVI wieku nieprzerwany szereg dygnitarzy świadczy o możności tego domu.

Rzecz genealogiczną krytycznie tylko traktując, oświadczamy z góry, że rodzina ta występuje na widownię w Polsce dopiéro za Zygmunta starego, a to w osobie Macieja Potockiego, chorążego krakowskiego i syna jego Jakóba, marszałka nadwornego królewicza Zygmunta Augusta, którego syn Mikołaj, w wyprawach przeciw Tatarom i Wołoszczyznie za Stefana Batorego, zapisany jest jako waleczny generał, rotmistrz i regimentarz królewski, a w majątkowych stosunkach jako dziedzic po ojcu obszernych w ziemi Halickiéj włości, zwanych Zahajpole i Sokołów.*) Ztąd jeśli z genealogji Potockich usuniemy jakiegoś tam Żyrosława z XII wieku, czy Sulisława z XIII, nie umniejszy to w niczém zasług téj rodzinie, bo taki Stanisław (Rewera) Potocki, który od potrzeby Gurowskiéj z 1607 roku, przez lat 60 prawie w czterdziestu sześciu bitwach mężne stawiał czoło Szwedom, Moskwie, Wołochom, Turkom, Tatarom i Kozaczyźnie, taki Mikołaj, hetman wielki koronny, który od 16 roku życia już służył wojskowo; taki Andrzej, hetman polny koronny, który gdy Sobieski szedł przeciw Turkom na Wiedeń, sprawował rządy królewskie w całéj Rzeczypospolitéj, i wtedy to całe Podole i Wołyń oczyścił co do nogi od najeźdźców ojczyzny, i jak współcześni mówią: „piersiami swemi zasłaniał od nieprzyjaciół granice Polski," i tylu innych jeszcze Potockich, prawych patrjotów, z pewnością stanie za dziesięciu Sulisławów czy Żyrosławów.

Aby więc lepiéj spamiętać można genealogiczne wiadomości, téj wielce rozrodzonéj familji dotyczące, przyjętym przez heraldyków zwyczajem dzielimy ją na trzy główne szczepy:

I. Hetmański, srebrnéj Pilawy;

II. Złotéj Pilawy, niefortunnie zwany od genealogistów prymasowskim, boć przecie Teodor prymas arcybiskup gnieźnieński jako duchowny, nie mógł być żadnym protoplastą;

III. Szczep wojewódzki czyli wojewody Bracławskiego. Ten ostatni w obu linjach od protoplasty Jakóba wojewody Bracławskiego i bratanka jego Jana, także wojewody Bracławskiego, wygasł w obu linjach w czwartém i trzeciém pokoleniu. W pierwszéj linji na prawnuku Jakóba, także Jakóbie, który był synem Dominika, podskarbiego nadwornego za Jana Sobieskiego, co jak to mamy zapisane w rodzinnych papierach, przepowiedziane było przez Krystynę Potocką, córkę Stanisława Rewery Potockiego, na sto lat przedtém: „że jeżeli w dom Potockich dostanie się urząd skarbu narodowego, to gałęź ta zejdzie bezpotomnie," a co się ziściło w końcu XVII wieku na Jakóbie Potockim, podskarbiczu, staroście Chmielnickim, który młodo i bezpotomnie umarł około roku 1690. Dla tego to potém zachowywano w pamięci ową przestrogę Krystyny, bo odtąd nie widzimy żadnego Potockiego, aby piastował w Rzeczypospolitéj urząd skarbowy. Dziad tego Jakóba Mikołaj Potocki, hetman wielki koronny za Władysława IV i Jana Kazimierza, z trzema tysiącami wojska polskiego roku 1637 pobił na głowę pod Kumejkami 60,000 Tatarów!

Tyle o ostatnim wojewódzkim wygasłym szczepie; żeby teraz dwa pierwsze szczepy, to jest Hetmański i Złotéj Pilawy, czyli prymasowski jak go zowią, które znowu na kilka dzielą się linji, lepiéj spamiętać można, zaczynamy od tego, co jest w téj genealogji zupełnie już pewne.

Mikołaj Potocki, wspomniony generał za Stefana Batorego, syn Jakóba, marszałka nadwornego królewicza Zygmunta Augusta, miał pięciu synów: Jana, Mikołaja, Jakóba, Stefana i Andrzeja.

I. Jan, generał podolski, umarł bezpotomnie przy oblężeniu Smoleńska roku 1611, 22 kwietnia z ciężkich ran odniesionych przy témże oblężeniu.

II. Mikołaj, rotmistrz królewski, umarł młodo bezpotomnie.

III. O Jakóbie, który za waleczny udział w odebraniu Moskwie Smoleńska roku 1611 otrzymał województwo Bracławskie i o jego potomstwie, mówiliśmy wyżéj jako o protoplaście szczepu Wojewódzkiego.

IV. Od Stefana, który po bracie Jakóbie został wojewodą Bracławskim, idzie szczep Złotéj Pilawy (prymasowski). Szczep ten w najmłodszéj linji, gaśnie najprzód na Mikołaju Bazylim Potockim, staroście Kaniowskim; w trzech zaś linjach — Starszéj Złotéj Pilawy, Lwowskiéj i Chrząstowskiéj, żyje do dziś i przez siedm idzie pokoleń.

V. Od Andrzeja nakoniec idzie pierwszy szczep Hetmański, Srebrnéj Pilawy, który także dzieli się na trzy linje: Łańcucką, Tulczyńską i Willanowską, z których potomstwo w ósmem żyje pokoleniu.

Ze szczepu Złotéj Pilawy od Stefana, wojewody Bracławskiego, protoplastą starszéj linji Pilawy Złotéj jest wnuk Stefana a syn Pawła kasztelana Kamienieckiego, którego Moskwa od bitwy na Ukrainie aż do pokoju Andruszowskiego przez lat 13 jako jeńca trzymała w niewoli; było mu na imię Józef Stanisław i był kasztelanem Kijowskim. Najmłodsi żyjący dziś potomkowie z téj linji, są wnuki Adama, pułkownika 11 pułku jazdy księstwa Warszawskiego, którego piękny żywot napisała córka jego Karolina z Potockich Nakwaska. Ten Adam, pułkownik, był w prostéj linji prawnukiem Józefa, kasztelana Kijowskiego, wspomnione zaś żyjące wnuki pułkownika Adama, są: Adam, Marya, Adela, Zofja, Helena.

O pierwszym Adamie mały szczegół z młodości jego przytacza p. Nakwaska temi słowy: „Dla chluby i pociechy naszéj powiedzieć możemy, że jeżeliśmy mieli Koriolanów, nie brakło nam też na Scewolach, Regulusach, Cincynatach. Przytoczę tu czyn mało znaczący, lecz który przypomina Mucjusza odwagę. Wnuk Adama wychowujący się w szkole wojskowéj wiedeńskiéj, zaczepiony przez kolegów Niemców, jakoby rodacy jego nie mieli zimnéj krwi i wytrwałości, lecz tylko męztwo chwilowe, — zamiast odpowiedzi nalał sobie na dłoń roztopionego ołowiu, z którego właśnie kule lali kadeci, a pokazując współuczniom, zapytał, czy go naśladować zechcą? Rzecz prosta, że ci zamilkli!" Do tego Adama,

*) Osobnym przywilejem królewskim około roku 1570 nazwisko wsi Zahajpole zmieniono na Złoty Potok. Inna wieś Złoty Potok w gubernji Radomskiéj, w XIII wieku należała do rodziny Odrowążów, od których nabyli Pilawici, którzy od jéj nazwiska na Złotym Potoku Potockimi pisać się poczęli. A w granicach dawnéj Polski 12 jest nazwisk podobnych, Potok noszących miano.

jeżeli się nie mylę, należy Horodenka w Galicji na Pokuciu. Rodzeństwa jego, rodzinne kolligacje i majątkowe stosunki nie są mi wiadome dokładnie.

Druga linja ze szczepu Złotéj Pilawy, tak zwana Lwowska czyli kasztelana Lwowskiego, ma za protoplästę Alexandra, wojewodę Smoleńskiego, wnuka Stefana, a syna Pawła, kasztelana Kamienieckiego, ale ja bym powiedział, że ta powinna się liczyć właściwiéj od Józefa, kasztelana Lwowskiego, syna Alexandra.

Ten Józef, kasztelan, miał dwie córki i siedmiu synów — z tych, dwóch pierwszych, Kajetan i Paweł bliźniaki, poświęciło się stanowi duchownemu, pięciu zaś następnych pozostało głowami żyjących ich dziś potomków.

1. Z Ignacego, na wnuku jego Józefie wygasła ta gałęź Potockich.

2. Z Józefa Makarego były trzy córki i dwóch synów. Córki powychodziły za mąż: Wiktorja za Dunina, Elżbieta za Siemieńskiego, Ludwika za Dzieduszyckiego. Z synów hrabia Stanisław, generał broni, senator i wojewoda Królestwa Polskiego, zwany powszechnie „Staś,“ umarł 1830 roku, z syna swego Leona, słynnego powieściopisarza znanego pod pseudonimem Bonawentury z Kochowa, zrodzonego z Sołohubówněj (którą także Potocka rodziła) zostawił tylko wnuczkę Jadwigę, która wyszła za Kurlandczyka barona Brunnow. Brat rodzony wspomnionego Stanisława, marszałek szlachty gubernji warszawskiéj, Antoni, z Róży Potockiéj (Szczęśnianki) miał córkę Różę, która wyszła za znanego wszystkim pana Andrzeja hr. Zamojskiego, — i syna Przemysława, który z Teresy ks. Sapieżanki miał trzy córki. Różę za Stanisławem Zamoyskim, Pelagję za Poletyłłą, Idalję za Dowgiałłą i dwóch synów: Stanisława i Antoniego, żyjących.

3. Z Dominika, trzeciego syna Józefa, kasztelana Lwowskiego, który zostawia potomstwo są wnuki po Marcelim, synie jego, dzieci Adama majora wojsk austrjackich, imiona ich: Oskar, Artur i Emil; po Edmundzie zaś, rodzonym bracie Adama z Sołtykówny jest córka Filipina i syn Nikodem.

4. Z Piotra, czwartego syna Józefa kasztelana Lwowskiego, są wnuki po synie jego Janie zrodzonym z Krystyny Potockiéj, który z księżniczki Czartoryskiéj zostawia syna Józefa, bezżennego i Hermana żonatego z Antoniną Mokronowską, z któréj synowie Stefan i Władysław i córki: Jadwiga za Branickim, Pelagja za ks. Jabłonowskim, Dorota za Młodeckim. Druga żona Jana Potockiego zostawiła dwie córki: Joannę i Leonję; ostatnia wyszła za Adama Rostworowskiego.

5. Najmłodszy z synów kasztelana Lwowskiego. Jan, który był jedynym sukcesorem starosty Kaniowskiego, zostawił jedną tylko córkę Marjannę, która wyszła za znanego wydawcę Pisarzów Polskich, ministra Tadeusza hr. Mostowskiego.

Do linji bocznéj Józefa kasztelana Lwowskiego należy jeszcze potomstwo po Antonim, wojewodzie Bełzkim, rodzonym bracie rzeczonego Józefa. Linja ta zowie się Guzowską. Początek jéj dał Jan Potocki, wojewodzic Bełzki, starosta Guzowski; wygasła zaś ta linja na synie jego Antonim Protazym, wojewodzie Kijowskim, zwanym powszechnie „pan Prot,“ a znanym w historji z wielkich ekonomicznych przedsięwzięć i z pozakładanych rozmaitych fabryk w jego dziedzicznéj wsi Machnówce na Wołyniu.

Trzecia linja, Chrząstowska zwana, ze szczepu Złotéj Pilawy, uważa za protoplastę Stefana, wojewodę Mazowieckiego, ale właściwie nazwisko téj linji dane, pochodzi dopiero od Henryka, praprawnuka Stefana, dziedzica Chrząstowa i Koniecpola, syna Michała wojewody Królestwa Polskiego, a wnuka Alexandra ministra policji za Księztwa Warszawskiego, uczonego i prawego obywatela. Żyjące dzieci rzeczonego Henryka z księżnéj Karoliny Sułkowskiéj zrodzone są: Rodryg, Witold, Paweł, Alexander, Marja i Taida.

Brat rodzony Henryka, syn Michała, Tomasz, dziedzic Moskonowa i Prażki, wymowny pisarz i niepospolity ekonomista, znany w literaturze pod nazwiskiem Adama Krzyżtopora, miał ośmioro dzieci, pięciu synów i trzy córki; nie wszystkie już dziś żyją Najstarszy wnuk Tomasza, syn Antoniego i Izabelli hr. Borch urodził się roku 1859, imie mu Karól Wojciech.

Trzeci, najmłodszy brat Henryka, Stefan, ma syna Zygmunta i córkę Teresę.

Rodzona siostra Henryka, Paulina, jest żoną margrabiego Alexandra Wielopolskiego, poszła za niego za dyspensą z Rzymu, po śmierci żony jego a starszéj swéj siostry Teresy, zmarłéj roku 1831. Cała ta linja od Michała zacząwszy nosi tytuł dziedziczny Hrabiów.

Tyle o szczepie Złotéj Pilawy, czyli Prymasowskim jak go mylnie zowią, tyle o trzech linjach tego szczepu: starszéj Złotéj Pilawy, kasztelana Lwowskiego i Chrząstowskiéj. Do tego szczepu, oprócz wielu wymienionych członków rodziny imienia Potockich, należą jeszcze Teodor Prymas Arcybiskup Gnieźnieński, mąż niepospolitych zasług w Kościele i Ojczyznie; Piotr, wojewoda Czernichowski, którego cztery córki były zakonnicami; Adam, ojciec Prymasa, starosta Smotrycki; Joachim, starosta Lwowski, komendant fortec pogranicznych na Ukrainie, wszyscy jak wiadomo dobrze zasłużeni ojczyznie.

Szczep Hetmański srebrnéj Pilawy mówiliśmy wyżéj, ma także trzy linje: Łańcucką, Tulczyńską i Wilanowską. Z tych najstarsza jest Łańcucka i idzie przez 8 pokoleń w prostéj linji od Stanisława Rewery Potockiego, wojewody Krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego, średniego syna Andrzeja, kasztelana Kamienieckiego i Zofji Piaseckiéj, córki tego sławnego wojownika, co to go Turcy, gdy z księciem Wiśniowieckim przeciw nim wojował, na haku zawiesili. Nazwisko zaś téj linji datuje się dopiéro od Jana hrabiego Potockiego urodzonego 1761 roku, wsławionego podróżo-pisarza i historyka, autora niezmiernie ciekawych i bardzo rzadkich dzieł naukowych, etnograficznych, geograficznych i historycznych. Ojciec Jana, Józef Potocki krajczy koronny, wnuk Józefa hetmana wielkiego koronnego, matka Teresa Ossolińska wojewodzianka Wołyńska. Ten Jan zawarłszy związki małżeńskie z Julją księżniczką Lubomirską, córką Stanisława marszałka wielkiego koronnego, wziął za nią w posagu dobra Łańcuckie, z których syn jego Alfred hr. Potocki fundował ordynacją Łańcucką roku 1838. Syn jego, także hr. Alfred, zrodzony z Józefy księżniczki Czartoryskiéj, jest teraz głową najstarszéj linji Potockich, zaślubiwszy Marję księżniczkę Sanguszkównę, ma z niéj godne potomstwo, z którego córka jego Julja przed paru tygodniami wyszła za mąż za Władysława hr. Branickiego.

Drugi syn Jana zrodzony z księżniczki Lubomirskiéj, hr. Artur, zaślubiwszy Zofję Korczak Branicką, hetmanównę koronną, miał jedynego syna, hr. Adama, zmarłego obecnie, dziedzica Krzeszowic, żonatego z swą kuzyną Katarzyną hr. Branicką, pozostawiwszy z niéj dwóch synów Artura i Andrzeja i dwie córki: Różę, żonę Władysława hr. Krasińskiego, syna Zygmunta, — i Zofję, żonę Stefana Zamoyskiego.

Jan rzeczony ojciec Alfreda i Artura Potockich, po śmierci swéj pierwszéj żony Lubomirskiéj, wszedł w związki małżeńskie z Konstancją hr. Potocką, córką Szczęsnego, która owdowiawszy, wyszła za chlubnie znanego w literaturze hr. Edwarda Raczyńskiego.

Z téj Konstancji Potockiéj jest hr. Bernard Potocki, który zaślubił hr. Klaudję Działyńską, siostrę hr. Tytusa Działyńskiego.

Prócz tych trzech synów hr. Jan Potocki miał jeszcze dwie córki: Irenę, żonę hr. Henryka Łubińskiego i Teresę, żonę hr. Badeniego.

Do szczepu Hetmańskiego Srebrnéj Pilawy w linji Łańcuckiéj, liczy się także Leon hr. Potocki, syn Seweryna, rodzonego brata Jana, dziedzic dóbr Kolano, Jabłoń, Milanów i Gęś w powiecie Radzyńskim, ale ten zostawił tylko córki: Emmę, Wandę, Paulinę i Sewerynę, które powychodziły za mąż.

Do najznakomitszych postaci w tym szczepie i w téj linji, należą wspomniony już wyżéj Józef, hetman wielki koronny, kasztelan Krakowski w prostéj linji wnuk Rewery Potockiego — pan na Stanisławowie, Brodach, Niemirowie, Zbaraskim księstwie i Józefowie, drugi syn Andrzeja hetmana, kasztelana Krakowskiego, pamiętnego tém przedewszystkiém, iż w czasie wojny Rosji z Turcją własnym kosztem ufortyfikował Kamieniec Podolski, Stanisławów i Brody. Jako wojewoda Kijowski blizko pół wieku siedział on na tém krześle, a ciągle czynny i na polu boju i w radzie, staczał bitwy, walczył i zwyciężał, tworzył stronnictwa, sięgał po buławę, miał hetmaństwo i tracił je; był więźniem i cierpiał na wygnaniu, pisał manifesty, zrzucał z tronu i obierał królów, aż wreszcie kiedy się uspokoiła Rzeczpospolita i dawny wojewoda Kijowski wziął inne wyższe krzesło, ostał się przy buławie i był prawdziwie staropolskim hetmanem. Ojciec jego Andrzéj był wspomniony od nas na początku, rządzca całéj Rzeczypospolitéj w czasie wyprawy wiedeńskiéj Sobieskiego. Stanisław wojewoda Poznański, syn Józefa, wnuk Andrzeja. Córka Stanisława, Anna, osoba niepospolitego rozumu i nieugiętéj woli, wyszła za swego krewnego Franciszka Salezego Potockiego wojewodę Kijowskiego, tak zwanego „królika Rusi.“ Brat rodzony Anny, syn Stanisława, Wincenty, jedyny z Potockich otrzymał od cesarza Józefa II tytuł książęcy, syn jego jednak Franciszek, prezes heroldji Królestwa Polskiego już się nie tytułował księciem ale hrabią.

Druga linja ze szczepu Hetmańskiego Srebrnéj Pilawy, zowie się Wilanowska. Protoplastą téj linji jest Jerzy na Podhajcach, starosta Tłumacki, syn Feliksa Kazimierza, hetmana wielkiego koronnego, a wnuk tyle razy już wspominanego Rewery. Nazwisko zaś téj linji dał Stanisław hr. Potocki, prezes rady ministrów Królestwa Polskiego, słynny mówca i pisarz. Wszedłszy w związki małżeńskie z Alexandrą ks. Lubomirską, marszałkówną wielką koronną, która mu wniosła w posagu Willanów,*) dał nazwisko linji Wilanowskiéj. Hr. Stanisław miał jedną tylko córkę, która wyszła za Stanisława Tarnowskiego, i jednego syna, Alexandra zaślubionego Tyszkiewiczównie, siostrzenicy księcia Józefa Poniatowskiego, z którą w posagu dostał dobra Jabłonnę pod Warszawą. Ten Alexander miał trzech synów i córkę, Natalję za księciem Romanem Sanguszką, — Stanisława najmłodszego syna, dziedzica Stanisławowa i Brzeżan w Galicji, którego żona jest Marja ks. Sapieżanka. Średniego syna, Maurycego, dziedzica Jabłonny, który z Ludwiki Bóbr ma dwóch synów, Augusta i Maurycego i dwie córki, Marję i Natalję. Najstarszy syn Alexandra, hr. August Potocki, dziedzic Willanowa, zaślubił Alexandrę hr. Potocką, córkę Stanisława, rodzoną wnuczkę Szczęsnego Potockiego, a rodzono-cioteczną siostrę hr. Adama z Krzeszowic. Niemając potomstwa, na kilka lat przed śmiercią hrabia August sprzedał historyczny Willanów żonie swéj, wielce godnéj, zacnéj i znanéj pani Augustowéj, która, jak wieść niesie, ma zapisać takowy jednemu z synów zmarłego hrabiego Adama z Krzeszowic.

W téj Willanowskiéj linji Potockich oprócz wymienionych członków rodziny wspomnieć tu godzi się: Marjana kasztelana Lubaczewskiego, człowieka serca złotego, a odważnego „do zuchwalstwa.“ Katarzynę, córkę Jerzego Potockiego, a siostrę Marjana, znaną i sławną z dowcipu panią kasztelanową Kamińską — Eustachego, generała artylerji litewskiéj — Ignacego, syna Eustachego, marszałka wielkiego litewskiego, męża cnót chwalebnych i Jerzego brata jego, posła do Szwecji od sejmu wielkiego.

Trzecia nakoniec linja szczepu hetmańskiego srebrnéj Pilawy Tulczyńska ma protoplastę w osobie Józefa, starosty bełzkiego, inni piszą, ale to niekoniecznie zasadnie, że ojciec Józefa, Felix Kazimierz na Podhajcach, drugi syn Rewery Potockiego, hetman wielki koronny, kasztelan krakowski, jest protoplastą linji Tulczyńskiéj na Krystynopolu. Wielki to był mąż ten Felix Potocki i wielki wojownik, nieodrodny syn sławnego Rewery. Od bitwy pod Cudnowem 1660 r., aż do bitwy pod Podhajcami, gdzie pięćkroć liczniejsze hufce tatarskie pobił i rozpędził, a pod Międzyrzycem wpierw 20,000 Kozaków z dwoma tylko tysiącami żołnierzy swoich na głowę poraził, — Felix rzeczony Potocki, same tylko laury zwycięzkie zbierał. Był hetmanem polnym koronnym i kasztelanem krakowskim, w końcu hetmanem wielkim koronnym. Godnością tą jednak cieszył się bardzo krótko, odebrał bowiem buławę pierwszych dni maja, a umarł dnia 15 tegoż miesiąca roku 1702. Wnuk jego „królikiem Rusi“ zwany — Franciszek Salezy zrodził z Anny Potockiéj, wojewodzianki poznańskiéj, nieszczęsnego Stanisława Szczęsnego hr. Potockiego, pana na Krystynopolu, Humaniu i Tulczynie, zkąd poszło nazwisko linji Tulczyńskiéj. — Szczęsny Potocki, tytuł hrabiego dziedziczny na wszystko potomstwo otrzymał od Marji Teresy r. 1780. Żenił się trzy razy. Najprzód z historyczną Gertrudą Komorowską, z którą nie miał potomstwa; powtórnie z Józefą Amelją Mniszchówną, kasztelanką krakowską, z którą miał czterech synów i siedm córek; nakoniec z Zofją Czelicze, Greczynką, rozwiedzioną z generałem Witem, z którą trzech miał synów i dwie córki.

Z potomstwa z Mniszchówny najstarszy syn Szczęsny umarł bezżenny; — drugi syn Stanisław, z Katarzyny Branickiéj, hetmanówny, zostawił jedyną córkę Alexandrę, zacną hrabinę Augustową Potocką z Wilanowa; — trzeci syn Jarosław zaślubiwszy Marję hr. Rzewuską, pozostawił żyjące wnuki: Stefana, Marję, Konstantego i Pelagję, zrodzone z syna jego hr. Konstantego i Józefy hr. Tyzenhaus. Czwarty syn Włodzimierz z księżniczki Sanguszkówny zostawił synów dwóch Stanisława i Włodzimierza. Córki zrodzone z Mniszchówny powychodziły za mąż: Pelagja za Pawła Sapiehę, Ludwika za Kosakowskiego, Wiktorja za markiza Choiseul, Konstancja za Jana Potockiego, 2o voto za Edwarda Raczyńskiego, Róża za Antoniego Potockiego, 2o voto Władysława Branickiego, Oktawia za Szweykowskiego, Idalja za Mikołaja Sapiehę.

Z trzeciego małżeństwa dzieci zrodzone z Greczynki są: Alexander, bezżenny, Mieczysław hr. dziedzic Tulczyna z Komarówny zostawił syna Mikołaja; Bolesław, z księżniczki Sołtykow, zostawił córkę Marję, która wy-

*) Willanów, przedtém Milanów, wieś pod Warszawą leżąca, od najdawniejszych czasów należała do rodziny Milanowskich, od nich w roku 1677 nabył tę posiadłość król Jan Sobieski za 35,000 złp. Napis na wystawionym przez króla pałacu, w którym mieściło się mnóstwo starożytnych zabytków kupionych w Rzymie. „Quod vetus urbs coluit nunc nova villa tenet“, podał myśl zmienienia Milanowa na Villa nova = Willanowa. Po śmierci króla Willanów dostał się królewiczowi Konstantemu Sobieskiemu. W 1720 chciał nabyć Willanów August II, ale mu królewicz nie sprzedał — w lat jednak 9 odstąpił ojcowiznę Helenie z Lubomirskich Sieniawskiéj, wdowie po Adamie, hetmanie wielk. kor. Po niéj odziedziczyła Willanów córka jéj a małżonka księcia wojewody ruskiego Augusta Czartoryskiego. Tych potém córka Izabella, wydana za Stanisława Lubomirskiego, marszałka wielk. kor. otrzymała w posagu dobra wilanowskie. Po niéj odziedziczyła je córka ich Alexandra, małżonka Stanisława Kostki Potockiego, odtąd dobra te pozostają w domu Potockich. I rzecz dziwna, prawie zawsze nie po mieczu, ale kądzieli przechodzą.

szła za hr. Strogonowa. Z córek Zofja poszła za Kisielewa — Olga za Naryszkina.

Tyle o linji Tulczyńskiéj i w ogóle o szczepie hetmańskim Srebrnéj Pilawy.

Słówko jeszcze o innych niewspomnianych dotąd członkach familji Potockich. Najstarszy syn Felixa, kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego, od którego, jak mówiliśmy wyżéj, poszły dwie linje Wilanowska i Tulczyńska, zwał się Michał i był wojewodą wołyńskim. — Otóż potomstwo tego Michała aż do wnuków, a może i daléj, nie należy do żadnéj z wymienionych linji, rozdrobniało — zubożało — i wygasło w części i zupełnie pono.

To samo powiedzieć możemy o potomstwie pochodzącém od rodzonego brata Macieja — od Stanisława Potockiego i o potomstwie dwóch synów Jakóba, marszałka, Zygmunta Augusta, Andrzeja i Stanisława. Jedni z tych osiedli w Małopolsce, zubożeli i dziś są w stanie włościańskim. — O tych Potockich słyszałem nieraz, a niezbyt dawno mówiono mi, że mieszka ich kilku w dobrach hr. Skórzewskiego Zygmunta w Rogowie. — Inni osiedli w Galicji, tych tenże sam los ubóstwa spotkał — inni osiedli na Litwie i Rusi, o tych ślad zupełnie zaginął — inni w Wielkopolsce. Z tych w 1530 r. jeden był kasztelanem rogozińskim i miał dwóch synów, Józefa i Stefana i córkę Annę, Benedyktynkę w Poznaniu. Od tego kasztelana rogozińskiego, jeśli się nie mylę, pochodzi p. Bolesław Potocki.

Na tém kończę tę maleńką pracę, że to jest tylko pobieżny szkic genealogiczny rodziny Potockich, to każdy łatwo zrozumie, to téż nie chodziło nam tu o kompletną historję téj dobrze zasłużonéj w ojczyźnie rodziny, ale po prostu o rys genealogiczny, spisany na prędce, na żądanie wielu, z heraldycznych notat będących w tece naszéj.

Lubostroń, 27go czerwca 1872.

Ks. Ignacy Polkowski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE o RZECZACH POLSKICH.

— Z powodu wyjazdu redaktora naszego pisma do wód, niniejszy i następny numer Tygodnika nie będzie zawierać działu krytycznego. Na miejsce przeglądów: literackiego i teatralnego dajemy artykuł treści historycznéj.

Z repertoaru teatralnego ubiegłego tygodnia podnosimy przedstawienie tragedji Słowackiego „Beatrix Centi“ z p. Hoffman w roli tytułowéj, któréj mistrzowska gra zachwyciła widzów, daléj komedję Benedyxa „Wujaszek całego świata“, w któréj zbierał tryumfy pan Józef Rychter, nakoniec operetkę p. K. Hoffmana „Żaki“, rokującą autorowi świetną przyszłość.

Dziś dają na benefis znakomitego **Rychtera** głośną komedję p. de Girardin p. t. „Lady Tartufe.“ Nie wątpimy, że publiczność nasza odda hołd przynależny zasłudze i stanowisku szanownego beneficjanta.

* * *

W Piątek 25 czerwca miał miejsce koncert amatorski na dochód rodziny ś. p. St. Moniuszki. Koncert ten, którego inicjatorką była hr. Leonardowa Kwilecka, powiódł się pod każdym względem nader świetnie.

* * *

— Z dniem 1go lipca przestała wychodzić założona w Poznaniu przed kwartałem zbiorowemi siłami kilkuset akcjonarjuszów **Gazeta Wielkopolska.** — Jakkolwiek nie zawsze godziliśmy się na zdanie Gazety, to przecież wyznajemy, że wiadomość o jéj upadku przyjęliśmy z niekłamanym żalem. I gdzież szukać przyczyny tego tak smutnego w stuletnią rocznicę rozbioru ojczyzny naszéj upadku? Czy w braku abonentów? Nie — bo ich miała tysiąc przeszło — a czyż więcéj żądać można w naszych stosunkach na początek? Czy w słabości pisma? Nie — bo wszyscy przyznają, że Gazeta nie domagała wprawdzie z początku, lecz w drugiéj połowie kwartału, wzmocniona nowemi siłami, prowadzoną była wybornie. Posłuchajmy, jak sprawę tę rozstrzyga sama Redakcja: „Unikając skrajnych dążeń — mówi ona — szczególniéj w sprawie petycji śremskiéj o Jezuitów, a występując w obronie zasady większości i solidarności naszego społeczeństwa, mianowicie zaś koła poselskiego, zniechęciliśmy małą, ale czynną część akcjonarjuszów, którzy bądź co bądź postanowili Gazetę Wielkopolską przytłumić, i swego dopięli.“ Dopókiż wichrzyć u nas będzie ten duch parcjalności, ta skłonność do zabijania wszystkiego, co tylko nie przypada do naszego indywidualnego gustu! Czyż z wad tych nigdy się nie wyleczymy? Czyż zamiast budować, burzyć tylko myślim wiecznie!

Gazeta odpowiadała wyśmienicie potrzebom naszych klas średnich — wyborne były w ostatnich tygodniach jéj artykuły wstępne — umiejętnie prowadzony był dział literacki. — Gazeta we wszystkich kwestjach zajmowała stanowisko pojednawcze, umiarkowane i patrjotyczne, co się u niéj nie sprzeciwiało bynajmniéj, jak w innych pismach, katolickiemu duchowi. Jakżeż piękne i prawdziwe są słowa, któremi kończymy to wspomnienie, wypowiedziane przez Gazetę Wielkopolską z powodu znanego nieporozumienia w Kole poselskiém w Berlinie:

Otwarte wrota rozstrzeleniu i rozpasaniu się partji i partyjek nietylko w sejmie, ale i w kraju.

Reprezentacja nasza traci znaczenie i powagę na sejmie i siła zbiorowa rozpryskuje się w atomiki, ważone i znaczące według osobistéj wartości tylko...

Kraj i społeczeństwo traci wyraz i przykład spójni, wzór narodowéj jednoty i zgodnéj pracy, oraz karności.

Tegoczesna podstawa wszelkiéj zbiorowości — powaga większości odrzucona, a na płytkiéj pochyłości toczymy się w dawną przepaść: liberum veto!

„Ziemia to mogiła krzyżów“ — czytamy w Irydjonie — krzyż na mogile świeżéj przybywa — polskiéj solidarności!..

Czyż nikt nie usłucha końcowego wołania: „Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie!“

* * *

Bibliografja bieżąca:

— **Berlicz Sas.** Obrazy z natury. Giul-Szada, powieść wschodnia. Lwów. Karól Wild, 1872.

— **Bierzyński.** „Pogląd na niektóre zadania społeczne.“ Zbiór ten różnorodnych artykulików nie wytrzymuje krytyki.

— **Bogacki, J.** „O różnicy człowieka od zwierząt.“ (Prz. Tyg.)

— **Bośniacki, Dr. Zyg.** „Iwonicz w czasie pory kąpielowéj r. 1871.“ Sprawozd. lek.

— **Czerny, Dr. Franc.** „Związki państwowe i kościelne Czech, Polski i Węgier.“

— **Dajsenberg, Dr. Wład.** „Pitagoras“, ustęp z dziejów Hellady. (Świt.)

— **Gaboriau, Emil.** „Z góry na dół“, przekład z francuzkiego. (Dz. pol.)

— **Gordon, J.** „Zapiski z podróży po Europie.“ Przedruk z „Sobótki.“ (Op. Dom.) — „Wśród skał Alpejskich.“ (Przeg. Tyg.)

— **Iwanowski, M.** przełożył D. Iłowajskiego „Sejm Grodzieński z roku 1793“, ostatni sejm Rzeczypospolitéj Polski. Dzieło to, o którém swego czasu obszerniejsze podamy sprawozdanie, wyszło w Poznaniu nakładem J. K. Żupańskiego.

— **Karpińskiego Fr.** przekład „Dawida siedmiu psalmów pokutnych“ wyszedł w nowém wydaniu nakładem W. Manieckiego we Lwowie, na pamiątkę stuletniéj rocznicy rozbioru Polski. Psalmy te, z któremi wiąże się rocznica stuletniéj naszéj niewoli, tłumaczone są przez śpiewaka „Żalów Sarmaty“, krótko po pierwszym rozbiorze kraju; — po tłumaczeniu Kochanowskiego, pierwsze zajmują miejsce w naszéj poezji religijnéj. (Prz. p.)

— **Kisielewski, Alexander.** „Porzecze Wisły“, wspomnienia z podróży.

— **„Krótki Elementarz do samouctwa w czytaniu, pisaniu i liczbowaniu“**, ułożony przez jednego z naszych obywateli, który od dawna nad tą kwestją pracuje i w swoich dobrach, w granicach możności, oświatę między ludem zaszczepiać się stara. Jest to elementarz pomocniczy, mogący w wysokim stopniu ułatwić każdemu już umiejącemu czytać i pisać, nauczenie téj sztuki czy to dziecka, czy dorosłego. Bez mozołu, bez wielkich zachodów i przy prawie nic nie znaczącym wydatku (cena elementarza 5 ct.), można osiągnąć bardzo pomyślny rezultat. Zalecamy więc w mowie będący Elementarz jak najusilniéj wszystkim szkółkom wiejskim, wszelkiego rodzaju ochronkom, majstrom i gospodarzom wiejskim. (Św. Lwow.)

— **Markstein, Michał.** „Kilka słów o szkołach izraelickich.“

— **Narzymski, J.** „Pozytywni.“ (Tyg. Illustr.)

— **Pietraszewski, Ign.** „Dziesięcioletnia podróż po Wschodzie.“ (Opiekun Domowy.)

— **Pietrzycki, Edward.** „Nauka teoretyczna i praktyczna rachunkowości kupieckiéj, pojedyńczéj i podwójnéj.“

— **„Polityka samobójstwa.“** Uwagi nad pisemkiem Polska i Rosja w 1872 r. przez b. członka Rady Stanu Królestwa Polskiego. Poznań, w księgarni J. K. Żupańskiego.

— **Sulerzyskiego Natalisa** „Pamiętników“ tom trzeci.

— **Świętochowski, J.** „Herbert Spencer“, studjum pozytywne. (Przeg. Tyg.)

— **Tabeński, Dr. K.** „O kopalnictwie węgla kamiennego u nas ze szczególnym względem na Dąbrowę górniczą.“ (Przyr. i Przem.)

Skrzynka do listów.

— Panu P.: Marki przyjmujemy za gotówkę.

— P. T.: Autorów i nakładców życzących sobie, aby pismo nasze uwzględniło rychło ich dzieła, prosimy o nadsyłanie exemplarzy.

— **Redakcja Tygodnika Wielkopolskiego poszukuje Warszawskiego Noworocznika p. t. „Jutrzenka“ z 1834 roku.**

(Nadesłano.)

Do Dra Władysława Niegolewskiego.

Cześć Tobie i sława rycerzu z nad Warty,
Pogromco chciwości pogańskich wyznawców,
Ich szermierz, Wagener, z czci wiary odarty,
Rzucony na pastwę swych własnych oprawców.
Krajowierny i przezacny Władysławie!
Przyjmij te uczucia naszego uznania,
Ku chlubie wyborców, narodowéj sławie,
Wybrawszy cię posłem w okręgu Poznania.

Na pamiatkę dnia 17 czerwca 1872. E. Z.

* * *

Odezwa.

Do N. N. — Thorn — odesłano. — X. X. proszę bardzo o wiadomość o sobie z zupełném zaufaniem.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.